

RECENZJE

Marta Bogusławska-Tafelska. *Ecolinguistics. Communication Processes at the Seam of Life*. Frankfurt am Main: Peter Lang. 2016. 126 stron.

Recenzenci wydawniczy: Stanisław Puppel i Elena I. Morozova.

Ważna informacja biograficzna: Autorka jest magistrem filologii angielskiej i doktorem językoznawstwa, adiunktem w Katedrze Filologii Angielskiej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie. Jest to jej praca habilitacyjna, co trochę zaskakuje, ponieważ książka ma tylko 126 stron, a sam tekst (bez bibliografii, wstępu, itp.) chyba mniej niż 100 stron.

Do lektury książki zachęciła mnie informacja na portalu Amazon, że „ta książka proponuje nową ‘post-Newtonowską’ drogę we współczesnym językoznawstwie i w dziedzinie komunikacji”, nazwaną ‘ekolingwistyką’. Ta nowa droga miała „proponować nowe teoretyczne wyjściowe modele dla programów działań edukacyjnych, psychologicznych/terapeutycznych, oraz dla samo-wyjaśniających i samo-kształcących przedsięwzięć ludzkiego komunikatora.” (tłumaczenia i wy tłumaczenia A.S.) Mimo tak zaskakujących ‘odkrywczych’ stwierdzeń jak „język jest procesem żywym” i „komunikatory są żywymi systemami”, postanowiłem kontynuować lekturę.

Przedzieranie się przez pseudonaukowy bełkot, błędy logiczne i językowe, oraz horrendalną nieznamość językoznawstwa, okazało się przedsięwzięciem bardzo trudnym. Zanim omówię tylko kilka przykładów nieznamości językoznawstwa, braku logiki oraz niechlujności językowej, odniosę się do Przedmowy, w której Autorka zapowiada ekolingwistykę jako nowy paradygmat nauki w kontekście biologii, neurologii, chemii i fizyki. W odniesieniu do językoznawstwa, za nowe obserwacje uznaje następujące stwierdzenia:

1. „komunikacja nie jest zarezerwowana jedynie dla ludzi jako podmiotów poznawczych, ale musi być rozważana w szerokim kontekście ‘żyjących systemów’.” Pomijając fakt, że Autorka nie jest zupełnie świadoma już dość długiej obecności w nauce tego szerszego kontekstu, to w dalszej części pracy przeczy powyższemu stwierdzeniu pisząc, że u zwierząt, więc chyba ‘żyjących systemów’, „relacje komunikacyjne są rzadko oparte na aktywności neuronalnej, **nie wspominając już o aktywności kognitywnej.**” (str. 47), z czego można wnioskować, że nie są podmiotami poznawczymi. W dalszej części recenzji powołuję się w tej sprawie na opinię profesora biologii.
2. „ludzka komunikacja jest wielospektralnym, wielowymiarowym procesem, który ma swoje epizody i fazy na różnych poziomach struktury żyjącego systemu;” Najwidoczniej Autorka nie zauważyła wielu prac odnoszących się do wieloaspektowości poznania w różnych wymiarach i na różnych poziomach (struktura, funkcja, kultura, itd.).
3. „ludzka komunikacja, w tym rozszerzonym zakresie odniesienia, dzieje się transosobowo/transpersonalnie [‘transpersonally’]; znaki i znaczenia komunikatywne są generowane przez procesy kwantowe na polu komunikacji lokalnie i nie-lokalnie [‘non-locally’].” Trudno w ogóle te stwierdzenia zrozumieć. Jeżeli to jest nowy paradygmat, to, po pierwsze, Autorka ma obowiązek przybliżenia tych ogólnikowych stwierdzeń, na przykład, generowanie znaków i znaczeń przez procesy kwantowe na polu komunikacji, jakimś przykładem. Po drugie, powinna precyzyjnie wyjaśnić używaną terminologię, na przykład, w jakim stosunku komunikacja transpersonalna pozostaje do komunikacji interpersonalnej (odsyłam do obszernego hasła w Wikipedii ‘Interpersonal communication’).
4. proces komunikacji objawia się na kilku poziomach organizacji ludzkiego systemu; w rezultacie, specjaliści z różnych dyscyplin zauważyli w swoich domenach badawczych procesy ‘komunikacji’ lub ‘języka’.

Pomijając zupełnie niezrozumiały punkt 3., uznanie tych obserwacji za nowe jest znacznym nadużyciem, świadczącym o dość mizernej wiedzy Autorki o językoznawstwie i nauce w ogóle.

Na koniec Przedmowy Autorka pisze, że w pracy „promuje ideę *języka/komunikacji jako procesu życiowego* (‘life process’) w sieci innych procesów życiowych lokalnie, globalnie i nie-lokal-

nie”, cokolwiek by to miało znaczyć. Zastrzega się także, że powtórzenia w Jej pracy mogą być uciążliwe, ale wyraża nadzieję, że okażą się warte wysiłku. W ostatnim zdaniu pisze, że przedkłada „jasność i spójność prezentacji ścieżki ekolingwistycznej nad atrakcyjność stylistyczną.” Niestety, już w tej Przedmowie, jak i w całej książce, nie ma ani jasności, ani spójności, ani atrakcyjności stylistycznej.

Wbrew swoim zapowiedziom, Rozdział I zaczyna Autorka demonstracją skandalicznej ignorancji w zakresie językoznawstwa. Na str. 11, 15, 21 i 22 powtarza te same nonsensy dotyczące teorii Chomsky’ego. Oto te fragmenty:

- „... przez lata po **kognitywnej rewolucji Chomsky’ego** (lata 1960-te), tu i ówdzie w lingwistycznej komunikacji pojedynczy naukowcy publikowali propozycje, aby zdynamizować podejście naukowe.” (str. 11);
- „Studia językowe, z dzisiejszej perspektywy, wiąży nacisk na proces z **kognitywną rewolucją amerykańskiego językoznawcy Noama Chomsky’ego. Przewrót kognitywny, który się zaczął od nowatorskiej książki Chomsky’ego *Syntactic Structures* (1957)** pociągnął współczesne językoznawstwo w kierunku kognitywistycznym na wiele następujących lat.” (str. 15);
- „Później, rewolucja kognitywna prowadzona przez charyzmatycznego Noama Chomsky’ego (1957) **dołąła konteksty kognitywistyczny** i struktury głębokiej do rozważań językoznawczych.” (str. 21);
- „Kognitywizm [...] dodał perspektywę struktury głębokiej języka do Saussurowskiej perspektywy struktury powierzchniowej. W strukturze głębokiej, **dzieje się aktywność strukturalna** [‘structural activity is happening’], i to właśnie było badane przez Chomsky’ego...” (str. 22). (W niniejszej recenzji staram się oddać dość wiernie wszelkie niezgrabności oryginału).

Autorka kompletnie nie rozumie, co pisze i co gorsza, nie zna założeń szkół, o których pisze, gdyż w innym miejscu (str. 12) twierdzi już poprawnie, wbrew temu, co pisała wcześniej, że u Chomsky’ego (kognitywisty???) „powierzchniowe struktury językowe były generowane ze struktur głębokich”. Autorka nie wyjaśnia jednak jak to się ma do założeń **kognitywistyki Chomsky’ego**. To zdanie zresztą znowu wskazuje na całkowity brak kontroli nad tym, co Autorka pisze. Brzmi ono w tłumaczeniu tak:

„Dla Chomsky’ego, powierzchniowe struktury językowe są generowane ze struktury-głębokiej, **gramatyczne mechanizmy/gramatycznych mechanizmów** (por. Chomsky, 2002/1957; Chomsky 2000).” (‘For Chomsky, language surface structures were generated out of deep-structure, grammatical mechanisms (cf. Chomsky, 2002/1957; Chomsky, 2000)’). Końcówka tego zdania jest kompletnie niezrozumiała, a fraza ‘grammatical mechanisms’ sztucznie doczepiona po przecinku. Można się jedynie domyślać, że chodziło o wyrażenie „deep-structure grammatical mechanisms” jako całości, bez przecinka, co miałoby sens. Trudno więc tu mówić o jasności i spójności przekazu.

Jest całkowicie oczywiste, że Autorka ma bardzo słabe pojęcie o gramatyce transformacyjno-generatywnej Chomsky’ego, formalistycznej, nie mającej nic wspólnego z językoznawstwem kognitywnym, którego początek jest najczęściej przypisywany książce Lakoffa i Johnsona (1980) *Metaphors We Live By* (chyba że za prekursora językoznawstwa kognitywnego uznamy Sidneya Lamba 1966).

Nieudolny, bełkotliwy styl, zbędne powtórzenia i błędy bezlitośnie obnaża następujący fragment (powtórzenia są podkreślone, błędy i dziwne sformułowania wytłuszczone):

„To, czy komunikator [‘communicator’] używa tej lub tamtej struktury językowej, czy wstawia elipsę, metaforę, etc. do swojego języka produkowanego [‘**into his/her language produced**’?] wydaje się drugorzędne w porównaniu do problemu, jakie **znaczenia i wiadomości** [‘meanings and messages’] są tworzone jako efekt danej **sytuacji** komunikatywnej, jako zbudowanej z szeregu parametrów. Komunikacja ludzka wydaje się pochodną **sytuacji**, jest transpersonalna i oparta na lokalnych i nielokalnych procesach, które budują pole komunikacyjne i to właśnie to pole komunikacyjne, w swojej całości, generuje bieżące [‘momentary’] znaczenia. Być może to właśnie wyjaśnia, dlaczego wyrażamy różne perspektywy i opinie na dany temat w różnych komunikacyjnych **sytuacjach**. [...] Opinie i punkty widzenia, które ludzkie komunikatory [?] formułują będą zawsze rezultatem tego, **кто uczestniczy w akcie**

komunikacji, i gdzie i kiedy to ma miejsce. W dodatku, wszystkie **materialistyczne** aspekty życia będą wchodzić w grę (takie jak ciśnienie powietrza w danym momencie, czy pora roku, etc.), ...” (str. 13).

Po pierwsze, w tym niedługim paragrafie Autorka czterokrotnie powtarza tę samą informację, że komunikacja odbywa się w jakiejś sytuacji (miejsce, czas, uczestnicy), w zależności od której wyrażamy różne opinie z różnych perspektyw!!! Naiwność i truizm tych stwierdzeń są wręcz porażająca – prosty, znany problem a tyle słów. I nie jest on absolutnie nowy, choć pewno Autorka tak uważa w swojej ‘błogosławionej ignorancji’ („ignorance is bliss” – Thomas Gray, 1742). Wystarczy przeczytać choćby książkę de Beaugrande’a i Dresslera (1980), w której dokładnie jest opisana SYTUACYJNOŚĆ jako jeden ze standardów tekstowości.

Po drugie, pomijając dziwne wyrażenia jak ‘his/her language produced’ („jego/jej język produkowany”), pojawia się szereg pytań merytorycznych. Jak się ‘wstawia’ elipsę (pominięcie) i metafory? Te ostatnie są integralną częścią języka (to podstawa kognitywizmu, por. książkę Lakoffa i Johnsona 1980), i jeżeli przez ‘wstawienie’ rozumiemy akt intencjonalny, to prawdopodobnie tylko poeci ‘wstawiają metafory’. Kolejne pytanie dotyczy rozróżnienia znaczenia i wiadomości (‘meanings and messages’). Czy to oznacza, że wiadomości nie mają znaczenia? Koniczne byłoby przedstawienie dowodów na to, jak ciśnienie powietrza lub pora roku wpłynęłyby, na przykład, na debatę lingwistyczną pomiędzy „komunikatorami”? Interesująca byłaby informacja, jakie są duchowe (‘spiritual’) aspekty życia w przeciwieństwie do aspektów „materialistycznych” – oczywiście w kontekście ekolingwistyki? Czy Autorka rozróżnia wyraz ‘materialistyczny’ od ‘materialny’? W świetle tych pytań należy stwierdzić, że paragraf ten bezlitośnie obnaża Autorki nieznamość językoznawstwa, brak logiki i udomności językowe.

Niezrozumiała jest fraza ‘zdynamizowanie podejścia naukowego’ na str. 11. Czy należy przez to rozumieć, że np. szkoła praska, strukturalizm, generatywistyka czy glossematyka, to były podejścia mało naukowe lub zgoła nienaukowe?

Książka jest pełna powtórzeń, w większości pokrętnych ogólników, spekulacyjnych zapowiedzi i postulatów, a także oczywistych stwierdzeń. Na str. 72, Autorka pisze, że „... ekolingwistyczny, holistyczne paradygmat – spowoduje nowe myślenie i nowe podejścia. To paradygmatyczne przesunięcie prowadzi naukowców do nowych, szerokich i wieloaspektowych kierunków i płaszczyzn analizy”, i powtarza to samo innymi słowami na str. 73: „Zanim jakiś program może być zaprojektowany i zastosowany w ramach holistycznej, wieloaspektowej płaszczyzny paradygmatycznej, nowa filozofia proponowanego paradygmatu powinna być usystematyzowana i wyjaśniona. To zadanie wniesienia nowej filozofii kształcenia zostało efektywnie podjęte przez badaczy transpersonalnego i transformatywnego [‘transformative’] kształcenia.” Jednakże nie padają w tym kontekście żadne nazwiska owych badaczy ani też żadne konkrety.

Dalej, jak gdyby to nie było oczywiste, Autorka objawia światu, że „informacja wyrażona [‘message expressed’] aktywuje struktury umysłowe odbiorcy.” (str. 103).

Ponieważ ekolingwistyka ma być interdyscyplinarna, Autorka śmiało zagłębia się w tajniki biologii pisząc, że „[w] królestwie zwierząt, relacje komunikacyjne są rzadko oparte na aktywności neuronalnej, nie wspominając już o aktywności kognitywnej.” (str. 47). Nie dowierzając własnej wiedzy, zapytałem o to profesora biologii (prof. dr hab. Tomasz Kakareko, UMK), który odpowiedział tak: „Tkankowce, począwszy od jamochłonów, mają neurony, a te biorą udział np. w komunikacji chemicznej, która jest ewolucyjnie najstarszą formą komunikacji u zwierząt. U ryb (a to przeciwieście najliczniejsza i najbardziej zróżnicowana grupa współcześnie żyjących kręgowców), uczenie się odgrywa kluczową rolę np. w identyfikacji drapieżników za pomocą sygnałów chemicznych, co też jest formą komunikacji, bo ryby-ofiary komunikują się i ‘wspierają’ w obronie przed drapieżnikami, wysyłając i odbierając np. sygnały chemiczne (nie tylko wewnątrz- ale i międzygatunkowo). [...] **(fish rely almost entirely on learning for recognition of predators)** podają i argumentują to dobitnie Sorensen i Wisenden w książce *Fish Feromones and Related Cues* (2015 r.)” (e-mail z dn. 10.11.2016)

Tak więc, obok nowej interpretacji historii językoznawstwa (Chomsky 1957 jako kognitywista), Autorka tworzy nową biologię.

'Nowatorstwo' Autorki na tym się jednak nie kończy. Zaproponowała bowiem nową dziedzinę nauki, a mianowicie czytanie myśli (por. artykuł Bolingera z 1972 r. „Accent Is Predictable (If You're a Mind-Reader)”), w następujących słowach: „To co mam zamiar za chwilę powiedzieć wpływa na to, co teraz mówisz, co zmienia to, co mam za chwilę powiedzieć.” (‘What I am about to say influences what you are just saying, which changes what I am about to say.’) (str. 52). Tego stwierdzenia nie da się nawet skomentować.

Podobnie, Autorka zmienia nasze pojmowanie rekurencji i konwencji pisząc, że „... w większości kontekstów, szczególnie w naszym codziennym zachowaniu, potrzebujemy i polegamy na rekurencji i konwencji znacznie mniej niż przypuszczamy.” (str. 62). Nie przedstawia jednak na swoje twierdzenie żadnych argumentów.

Kolejny raz oświeca czytelnika stwierdzeniem, że podejście holistyczne w ekolingwistyce oznacza, że „procesy komunikacyjne toczą się jednocześnie na kilku poziomach”, i że podejście to postuluje, iż „pełny proces komunikacji wymaga, aby płaszczyzny te były aktywowane razem.” (str. 108). Trudno byłoby chyba znaleźć językoznawcę, który twierdził by inaczej, ale najwidoczniej dla ekolingwistyki jest to całkowita nowość (por. chociażby teorię Parallel Distributed Processing Rumelharta i McClellanda, 1986, czy też teorię stratyfikacyjną Lamba, 1966). Dla przykładu przytoczę słowa Rumelharta i McClellanda: „the natural information processing tasks [...] generally require the **simultaneous** consideration of many pieces of information or constraints.” (1986: 3) (‘naturalne zadania przetwarzania informacji [...] wymagają **jednoczesnego** uwzględnienia wielu informacji lub ograniczeń’).

W zakresie edukacji nauczycieli w ramach podejścia holistycznego, Autorka radzi wprowadzenie praktykowania jogi, ćwiczenie oddychania przeponowego (‘abdominal breathing’), zdrowe odżywianie się, kontemplacje/ciche sesje służące samoregulacji (‘to regulate oneself’), oraz zapoznanie się z medycyną uzupełniającą (‘complementary’) i podejściem biosemantycznym (‘biosemantic approach’) (str. 77). Ważną rolę w kształceniu nauczycieli odgrywa duchowość (‘spirituality’) (str. 79), choć Autorka tego zjawiska szerzej nie wyjaśnia.

Treść i forma książki wydają się wskazywać, że Autorka nie przestrzega żadnej z postulowanych przez siebie na początku rad, które miałyby pomóc w dojściu do istotnych, konkretnych i prawdziwie naukowych rezultatów.

Jedyną ‘ekolingwistyczną’ analizą proponowaną przez Autorkę, jest analiza „części fragmentu” (?) (‘a sample portion’) studenckich kwestionariuszy ewaluacyjnych (str. 65 i następne) w języku polskim. Oceniany kurs/wykładowca otrzymał 3 noty dostateczne za jakość, prezentację i takt/przyjazność nauczyciela. Dodatkowym komentarzem w analizowanym kwestionariuszu były słowa „Żmudne zajęcia. Wymagające.”

Jak stwierdza Autorka, „rezultat analityczny jest zaskakujący, ponieważ analiza ekolingwistyczna różni się znacznie od analizy semantycznej i pragmatycznej.” I wyjaśnia tę rozbieżność tak: „Przed wszystkim, możemy podejść do znaczenia z trzech możliwych perspektyw [semantyczna, pragmatyczna i ekolingwistyczna]. [...] Chronologicznie pierwsza [??] jest semantyka leksykalna.” Leksemami, które analizuje są „żmudne zajęcia” i „wymagające”. „Żmudny” znaczy ‘czasochłonny, ciężki, mozolny, uciążliwy’, a „wymagający” to ‘trudny, pracochłonny, skrupulatny’. Autorka konkluduje, że „semantyka leksykalna analizowanej wypowiedzi implikuje raczej pozytywną ewaluację kursu”, który „... tak opisany przez respondenta, stanowi dobrą akademicką ofertę, uczciwy, solidny kurs akademicki.”

Taka konkluzja jest całkowicie nieuprawniona i nie wynika z analizy semantycznej, a jedynie z subiektywnej interpretacji Autorki. Polskie synonimy wyrazu ‘żmudny’ to, wśród wielu innych, ‘mętnawy’, ‘niejasny’, ‘zagmatwany’, ‘zawiły’, ‘nieprzystępny’. (<http://synonim.net/synonim/żmudny>), a więc wyrazy o zabarwieniu mocno negatywnym. Dlaczego więc Autorka sądzi, że wyrazy ‘żmudny’ i ‘wyczerpujący’ „implikują raczej pozytywną ewaluację kursu”? Taka spekulacja jest również podejrzana dlatego, że nauczyciel uzyskał oceny dostateczne za prezentację (może ‘mętną’ i ‘zawiłą’) oraz przyjazność i takt. Taka opinia Autorki skłania do wniosku, że za te niskie oceny obwinia ona studentów, a nauczyciel był świetny. Nie zamierzam za wszelką cenę bronić studentów, czy też kwestionować późniejszych uwag Autorki o systemie edukacji w Polsce (to już analiza ekolingwistyczna), ale te spekulacje nie mają nic wspólnego z analizą

językoznawczą; to są jej własne całkowicie nielingwistyczne, subiektywne domniemania (synonimami tego ostatniego wyrazu są ‘zmyślenia’, ‘manipulacje’).

Przedstawione dalej statystyki dotyczą opinii studentów o rozwadze/świadomości (‘mindfulness’) nauczyciela, medytacji, duchowości (‘spirituality’) w programach akademickich, i są to raczej elementy psychosocjologiczne nie mające nic wspólnego z językoznawstwem.

Książka kończy się ‘głębokimi’, aczkolwiek bardzo ogólnikowymi, ale, jak należy się domyślać ekolingwistycznymi obserwacjami, że „komunikacja dzieje się (‘happens’) przez zmysły i **systemy biologiczne**, które **wykraczają poza biologię** w kierunku kwantowego/niematerialnego komunikatywnego rozumienia leżących u podstaw maszynierii, struktur i procesów” oraz, że „w swojej aktywności komunikacyjnej, ludzie świata zachodniego przestali słuchać introspektywnie siebie, swoich umysłów i ciał.” (str. 110). Narzucają się pytania, czy zmysły nie należą do systemów biologicznych, w jaki sposób systemy biologiczne wykaczają poza biologię i co to właściwie oznacza, że ludzie świata zachodniego przestali słuchać introspektywnie siebie, swoich umysłów i ciał i wreszcie, jakie to mogłoby mieć znaczenie dla komunikacji?

Błędy językowe i logiczne są tak liczne, że ich wymienienie zajęłoby zapewne kilkadziesiąt stron. Wśród tych „najciekawszych” są następujące:

- „disassociated **with**” zamiast „**from**” (czyli ‘odzielić z (czymś)’ a nie ‘od’) (str. 15);
- and “**the** Haugen’s initial views” (p. 15) (straszny błąd w użyciu przedimka ‘the’);
- Panini zamiast Pāṇini. Znaki diakrytyczne są łatwo dostępne w programach komputerowych. W najgorszym wypadku mogła skopiować to nazwisko z Wikipedii;
- “... does not **allow to them** access to...” (p. 34) (‘allow them’, bez ‘to’ oczywiście);
- “... to research on **organic life**...” (p. 42) (czy istnieje życie nieorganiczne?);
- “we suggest the ecolinguistic researcher **adopt and a procedure** [czasownik połączony z rzeczownikiem spójnikiem ‘i’] that combines both paths to knowledge: understanding and inner knowing.” ??? (p. 63);
- “... **a sample portion**...” (str. 64) (część części!);
- “... the basic educational **dyad**: student – academic teacher – academic institution” (str. 76); (diada to ‘dwa’, czyli wg. Autorki 3 = 2?!);
- “... we can naturally **chose**...” (str. 103); (powinno być ‘choose’);
- “... **philosophical – epistemological – methodological frames**...” (str. 105) (Czy filozofia i epistemologia to rozdzielne działy?);
- “... regulate the bodily symptoms by **properly subscribed medication**.” (str. 107) (lekarstwa są ‘prescribed’ (przepisane), a nie **subskrybowane**, jak czasopisma).

Liczne też są tzw. literówki: ‘investignating’ zamiast ‘investigating’, ‘is will’ zamiast ‘it will’, czy ‘though’ zamiast ‘through’. Programy komputerowe niezawodnie zaznaczają takie błędy, a czasami same je poprawiają – albo więc Autorka nie pisała tego sama, albo nie umie posługiwać się najprostszym programem edytorskim.

Niekompletna i nieściśła jest bibliografia. Brakuje następujących autorów wspomnianych w tekście: Lamb, Bacon, Korzybski, Searle, Husserl, Freud, Fill, Bohr, Jibu, Lotman and Eco.

Pozycja Halliday, 2004 jest zapisana jako

Halliday, M.A.K. 2004. An Introduction to functional grammar. London: Hodder Arnold.

Autorka nie zadała sobie trudu, żeby sprawdzić i zapisać, że jest to **trzecie wydanie**, poprawione (*revised*) przez **Christiana M.I.M. Matthiessena**.

Konkludując, pragnę wyrazić opinię, że nieznamość językoznawstwa, brak kontroli nad tym, co pisze oraz błędy językowe dyskwalifikują Autorkę jako ‘naukowca’ ze stopniem doktora anglistyki, aspirującego do stopnia doktora habilitowanego. Ale jeszcze bardziej taka treść i forma książki wzbudza wątpliwości co do kompetencji albo uczciwości (czy w ogóle czytali tę książkę?) recenzentów wydawniczych, i w rezultacie przynoszą wstyd nie tylko Autorce, ale także tym recenzentom i, do pewnego stopnia, polskiemu językoznawstwu.